Nakład drugi po konfiskacie!

Kraków, 15. lipca 1898.

Rok III. **Nr. 20.**



poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc **t. j. 5, 15 i 25.**

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Błogosławieni miłosierni!

Miło słyszeć o chrześciańskiem miłosierdziu! A nie brakowało go nigdy od czasu, jak krzyż Zbawiciela zajaśniał na Golgocie. I dziś znajdziesz dość ludzi miłosiernych po wsiach i miastach. Nawet dziwić się trzeba, że jest ich jeszcze tak dużo, bo miłosierdzie spotyka się nieraz z czarną niewdzięcznością lub też wstrętnem oszustwem i wyzyskiwaniem. Małoż to ludzi, co lenią się do pracy i chcą żyć cudzym kosztem? Udają oni przeróżne choroby nawet kalectwa, byle tylko wyłudzić od drugich jaki datek. Proszą cię o jakie stare ubranie, a jak tylko je dostaną, zaniosą je do żyda, sprzedadzą za bezcen i to zwykle na gorzałkę. Dasz ich biednym dzieciom jaki podarunek na gwiazdkę, czy to chusteczkę ciepłą, czy buciki, to zamiast podziękować, wygadują, że to co dostali nie wiele warta, że na ich dzieci lepsze buty lub lepsza chustka „leciała“, ale to dostał ktoś inny. Ileż to dobroczynnych ludzi nawet i z bogatszych rodzin, chodzi po kweście od domu do domu i nie żałują swej fatygi, byle tylko dla biednych co uzbierać, a potem cóż za to dostają od biednych? Ani nawet nie usłyszą: „Bóg zapłać!“

Nieraz ludzie niezamożni, oszczędzają całymi tygodniami, odejmują sobie od ust, byle coś uskładać dla biednych, a ten biedny przepuści za godzinę w szynku jałmużnę i jeszcze sobie zaśpiewa:

> Popatrzcie no mili ludzie:
> Lekko przyszło, lekko pójdzie!

Czasem chleb podany ubogiemu w imię Chrystusa spotkasz porzucony pod płotem lub na drodze. Czasem dziad kłóci się z tobą, że mu dajesz za mało, lub powie ci wprost, żebyś mu dał pieniędzy a nie chleba, bo on nie może wciąż „żreć“ samego chleba!

Lecz dość tego. Są to rzeczy powszechnie znane i niejeden z szanownych Czytelników o nich słyszał lub sam ich doświadczył. Przejdźmy do naszego właściwego opowiadania.

Niedawno temu nawiedziło ubogą wioskę górską straszne oberwanie chmury. Burza okropna szalała w pierwszych dniach lipca, a więc w tym czasie, kiedy to jeszcze wszystko zboże stoi na polu. Poszły z wodą wszystkie prawie plony; grad zniszczył nawet owoce w sadach, które stanowiły główne źródło dochodu ubogich górali. Droga przez wieś została całkiem podmytą, jedyny młyn we wsi popłynął z wodą. Tam gdzie była urodzajna ziemia, porobiły się jałowe ka-

mieńce, wiele domów stojących nad rzeczką zostało uszkodzonych. Także plebania dużo ucierpiała. Woda była tak gwałtowna, że w przeciągu ćwierci godziny podmyła fundamenta i cała jedna boczna ściana runęła. Proboszcz miejscowy znalazł się w niemałym kłopocie. Niedawno właśnie kazał ponaprawiać kościół i stary plebański dom; w kasie nie było już pieniędzy; jakże tu żądać od biednych ludzi nowych wydatków, kiedy oni sami stracili w powodzi swoje mienie i sami potrzebowali ratunku? Kazał więc deskami zabić ścianę i mieścił się w jednym pokoiku, który mu służył i za mieszkanie i za kancelaryę parafialną.

Dwa miesiące upłynęły. Pod koniec sierpnia naprawiono drogę, większa część mieszkańców zaciągnęła pożyczki dla naprawy uszkodzonych domów, ale proboszcz z braku funduszów musiał odłożyć postawienie ściany do przyszej wiosny.

Wtem zaszedł niespodziany wypadek: W pierwszych dniach sierpnia z rana po Mszy św. zapukał ktoś do jego drzwi. Proboszcz poprosił gościa, drzwi się otwarły i wszedł mężczyzna niski, zgarbiony, przeszło 70 letni, pochwalił Pana Boga, oddał głębokie uszanowanie proboszczowi i wyraził mu serdeczne współczucie z powodu nieszczęścia, jakie go nawiedziło. Równocześnie wyciągnął z kieszeni zawiniątko, położył je na stole i pokornie poprosił proboszcza, żeby przyjął to, co się jest wewnątrz tego zawiniątka. „Jest tam sześćset reńskich“ powiedział, „które zaoszczędziłem sobie w ciągu trzydziestopięcioletniej mojej służby; obecnie ich nie potrzebuję, bo mam zapewnione utrzymanie do śmierci u tych państwa, gdziem służył. Mam też domek ze sadem po moich rodzicach i dziadkach, który mi też niesie pewien roczny dochód, bez tych pieniędzy więc mogę się całkiem obyć. Ksiądz proboszcz wyświadczy mi wielką łaskę, jeżeli przyjmie tę kwotę na odbudowanie plebanii“.

Proboszcz wzruszył się na widok szlachetności prostego człowieka, pochwalił gorąco dobroć jego serca, zapytał go o to i owo, ale w końcu oświadczył, że tych pieniędzy przyjąć nie może. „Miły bracie“, rzekł, „gdybyś też wpadł, Boże broń w jaką ciężką chorobę, przydałyby ci się te pieniądze bardzo, a jeżeli nie masz bliskich krewnych, jest dość ludzi biednych w miejscu, możesz im je dać lub zapisać. Tą sumą możesz wielu ludzi uszczęśliwić lub łzy im osuszyć“. Poczciwy staruszek wzbraniał się wziąć napowrót pieniądze, ale widząc nieugiętą wolę proboszcza, sięgnął po zawiniątko, pocałował proboszcza w rękę i oddalił się.

Działo się to z rana. Popołudniu koło godziny czwartej znowu zapukał ktoś do drzwi. Był to gospodarz, u którego właśnie służył ów poczciwy człowiek jeszcze za życia rodziców przez lat 35. Znał się dobrze z proboszczem i tak zaczął: Przepraszam księdza Proboszcza, że przychodzę tu w imieniu naszego poczciwego Marcina (tak było na imię tamtemu), aby do księdza Proboszcza zanieść usilną prośbę. Z pła-

---

KAZANIE

na nabożeństwie uroczystem, odprawionem 27 czerwca 1898 r. w kościele Najświętszej Panny Maryi podczas obchodu setnej rocznicy urodzin

ADAMA MICKIEWICZA

miane przez

X. prałata Dra Józefa Pelczara.

„*Słuchajcie królowie, bierzcie w uszy książęta: Jam jest, jam jest, która Panu zaśpiewam... Serce moje miłuje książęta Izraelskie*“. (Pieśń Debory w Ks. Sędziów V, 3 i 9).

Kiedy Jabin król chananejski, zawojował ziemię izraelską i lud wybrany srodze uciskał, wzbudził Bóg prorokinię Deborę, która pieśnią swoją nawoływała lud do poprawy, ale i do ufności w Bogu, poczem zbrojne jego zastępy zgromadziła na górze Tabor. Coś podobnego powtórzyło się i w dziejach naszych. Przed stu laty wróg srogi najechał ziemię polską, a wygubiwszy wielu jej synów, strącił koronę ze skroni narodu i uczynił go hołdownikiem swoim. Wówczas to „*płakała i zemdlała ziemia*“ [1]), bo zdawało się, że naród polski wepchnięto w grób straszny, by zeń nigdy nie powstał. Miłosierdzie Boże nie zamknęło jednak tego grobu i nietylko głosem religii budziło w narodzie skruchę i nadzieję, ale dało mu pieśń natchnioną, niby prorokinię Deborę, by go dźwigała na duchu i gromadziła jego syny na górze Tabor, górze modlitwy i cnoty.

I któż tę pieśń wyśpiewał? Oto chór wieszczów, między nimi zaś prym dzierży, jako ich książę i wódz, Adam Mickiewicz. Onto lutnię swoją nastroił wysoko, iż z niej popłynęła pieśń boleści, wiary, nadziei i miłości — pieśń piękna i mocna, która podnosiła i podnosić będzie miliony serc.

Toż nic dziwnego, że w setną rocznicę jego urodzin naród wszystek „błogosławi Panu“, iż nam dał takiego lutnistę, a jego samego czci, jakby jakiego króla-zwycięzcę. Wprawdzie Mickiewicz tych hołdów nie pragnął za życia, i gdyby się dziś ocknął ze snu śmierci, rzekłby z pewnością, że najmilszą jest dlań modlitwa, idąca z serc pokornych przed tron Boży za jego duszę i za naród cały; godzi się atoli uczcić prawdziwą zasługę, bo wszakże sam Mędrzec Pański wzywa: „Wysławiajmy męże chwalebne“, pełne mocy i mądrości, prawiące ludziom najświętsze słowa [1]). Ma też swe znaczenie pomnik groszem całego narodu tu w starej stolicy wzniesiony, bo to niejako kaznodzieja, wołający ciągle: „Narodzie polski, w ciężkiej twej doli pokrzepiaj się pieśnią swojego wieszcza, ale zarazem spełniaj, czego ta pieśń od ciebie żąda“. — I czegóż to pieśń Mickiewicza przedewszystkiem żąda? Oto przywiązania do wiary ojców i prawdziwej mi-

[1]) Izaj. XXXIII, 9.

[1]) Ekkl. XLIV, 1—4.

czem wrócił on z rana z plebanii i nie może się uspokoić z żalu, że ksiądz Proboszcz nie przyjął jego podarunku. Powiada, że chciał zrobić dla miłości Pana Boga i księdza Proboszcza, żeby ksiądz Proboszcz mógł prędzej naprawić swój dom mieszkalny. Pojmuję dobrze delikatność księdza Proboszcza i cenię go za to tem więcej, ale proszę bardzo niech ksiądz proboszcz nie gardzi tą ofiarą, niech przyjmie te 600 złr. Niech ksiądz Proboszcz będzie pewny, że Marcinowi do śmierci w naszym domu niczego nie braknie. A będzie to dla Marcina uciecha największa, gdy zobaczy, że swemi pieniądzmi pomógł do odbudowania plebanii, wszak on twierdzi, że to jest jego jedyne życzenie, jakie jeszcze ma na tej ziemi do spełnienia.

Proboszcz nie mógł się wobec tego już dłużej opierać, żądał tylko, aby ta darowizna uczyniona była przez Marcina wobec owego gospodarza i jeszcze jednego zaufanego męża, którego zaraz zaproszono. Wtedy dopiero pozwolił zawołać Marcina, który z upragnieniem czekał na odpowiedź. Marcin czuł się niezmiernie szczęśliwym, że mógł nareszcie spełnić to, co sobie zamierzył. Rozczulił się aż do łez i powiedział, że jest to najmilsza i najpiękniejsza chwila w jego życiu. Proboszcz przyrzekł mu, że zaraz przystąpi do roboty około plebanii. Jakoż tak się stało. Przed końcem października dokończono przebudówki tak, że zimę mógł już przepędzić proboszcz w skromnem, ale wygodnem mieszkaniu. Cała parafia radowała się z tego bardzo, ale wszystko niczem wobec radości starego poczciwego Marcina. Cieszył się jak dziecko, ile razy przechodził koło plebanii, czy to do kościoła, czy z kościoła, spoglądał z rozkoszą na dom proboszcza i podnosił oczy ku niebu z wdzięczności, że mógł się przyczynić do tego pięknego dzieła.

Następnej wiosny postanowił sobie dzielny staruszek wystawić nowy parkan koło swego domostwa i to murowany, bo stary drewniany już zaczął się walić. Wziął się raźno do roboty. W kilku dniach zwieziono potrzebny materyał, poczem rozebrano stary parkan i zaczęto kopać fundamenta pod nowy murowany. Trzy dni już trwała ta robota. Czwartego dnia z rana jeden robotnik kopiąc łopatą natrafił na coś twardego w ziemi. Wykopawszy ziemię wokoło ujrzał ze zdziwieniem w ziemi żelazną skrzyneczkę już dobrze zardzewiałą. Natychmiast przywołał innych robotników i właściciela ogrodu i przy nich wyciągnął skrzyneczkę ze ziemi z głębokości jednego metra. Wzięto się zaraz do jej otwarcia. Pod uderzeniem młotów i kilofów uchyliło się wieko i znaleziono we wnętrzu sporą sumkę dukatów wynoszącą razem przeszło 2000 złr.

Teraz dopiero rozwiązano zagadkę, która zaprzątała przez długie lata umysły mieszkańców wioski, gdzie się podziały pieniądze schowane w czasie wojny przez ojca właściciela tego domu. Wiedziano, że gdzieś ukrył pieniądze, lecz nie wiedziano gdzie, bo sam gdzieś przepadł bez śladu. Dopiero szczęśliwy przypadek (my go nazwiemy błogosławionem zrządzeniem

---

łości ojczyzny. O tem dziś przemówię, za łaską Bożą, za przyczyną Bogarodzicy, za błogosławieństwem Twojem, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu.

I.

Pod wpływem złych czynników, działających u nas w drugiej połowie XVIII i w pierwszej XIX wieku — mianowicie wolteryanizmu francuskiego, filozofii niemieckiej, jozefinizmu austryackiego, lóż masońskich, częstych rozwodów, protestantyzmu i prawosławia — osłabł ruch religijny w warstwach wykształconych narodu, za czem poszła obojętność dla Boga i Kościoła, a tu i ówdzie jawne niedowiarstwo. Opatrzność Boża, nawet w karaniu miłosierna, nie dopuściła jednak, aby naród nasz odpadł od wiary; toż na jej ratunek zesłała trzy hufce kaznodziei, nawołujących do wierności dla Boga i Kościoła; pierwszym były wielkie krzyże, to jest cierpienia Kościoła i narodu; drugim wielcy biskupi i kapłani; trzecim wielcy nasi myśliciele i poeci, a wśród tych szczególnie Mickiewicz i Krasiński.

Mickiewicz wyniósł z domu rodzicielskiego wiarę prostą i jasną, lecz w młodym wieku zamglił się nieco wzrok jego duszy. Cóż sprowadziło to przyćmienie? Czy namiętność zmysłowa? Nie, bo on sam i cały związek Filaretów brzydził się tem, co plugawe. Więc może mędrkowanie rozumu? I to nie, acz z pism Byrona wyssał nieco trucizny. Cóż tedy? Oto grom uczucia. Kochał on niezmiernie ojczyznę, a widząc ją poniżoną i nieszczęśliwą, pytał się hardo Pana Boga: Jeżeli jesteś miłosierny i sprawiedliwy, czemu pozwalasz na ucisk niewinnej męczennicy i na wywyższenie tyranów? Ponieważ nie znalazł zaraz odpowiedzi, ni ulgi na jęk serca, przeto nietylko przestał się modlić i uczęszczać do św. Sakramentów, ale rzucał w niebo bolesną skargę.

Była to pierwsza doba ciemności; ale już w więzieniu wileńskiem i na wygnaniu przedarł się do duszy promień światła Bożego, w którem poznał nieco tajemnicę krzyża własnego i krzyża Polski; kiedy zaś przybył do Rzymu, pod tchnieniem tylu świętości odzyskał jasność wiary i po kilku rozmowach z X. Chołoniewskim, ukląknął pokornie u stóp konfesyonału. Później widziano go często zatopionego w gorącej modlitwie i przystępującego pobożnie do Sakramentów św.; co tem więcej podnieść trzeba, że musiał on twarde staczać walki z hardością rozumu, z buntem serca i z egzaltacyą wyobraźni.

Bierz stąd naukę, młodzieży polska! Pochodni wiary strzeż bacznie, bo ona ćmi się łatwo, a może nawet zagasnąć; stąd patrz, by jej nie osłabić złą książką czy gazetą, nie utopić w bagnie rozpusty, nie zadmuchnąć pychą rozumu. Natomiast módl się, by cię Bóg sam oświecał, i spiesz do źródeł łaski, by Bóg żył zawsze w tobie; jeżeli zaś ogarną cię ciemności zwątpienia, czytaj książki poświęcone obronie religii, radź się ludzi światlejszych, zwłaszcza kapłanów, i wołaj do Boga jak ów ślepy z Jerycha: „Daj Panie odzyskać jasny wzrok wiary i iść drogą Twoją!“

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bożem) naprowadził na miejsce schowania tych pieniędzy. Poczciwy Marcin stawszy się nagle posiadaczem takiej pokaźnej sumy oddał się całkowicie uczynkom miłosierdzia. Zaraz zaniósł z tego 300 złr. kochanemu Proboszczowi na jedną pilną naprawkę przy kościele parafialnym, 200 złr. dał mu w celu rozdzielenia między ubogich miejscowych, 300 złr. umieścił w książeczkach kasy oszczędności i rozdał je najbiedniejszym sierotom wioski. Nadto 300 złr. ofiarował starszym ludziom miejscowym niezdolnym już do ciężkiej pracy i nie mogącym sobie wiele zarobić na chleb. Resztę rozdzielił częściowo między biednych, którzy się zgłaszali do niego po wsparcie.

Tak rozporządziwszy znalezionym skarbem, zadowolony i szczęśliwy, żył jeszcze 2 lata zajęty tylko pragnieniem szczęśliwej śmierci, która też nastąpiła. Cicho i słodko zasnął w Panu, błogosławiony przez wszystkich młodych i starych, a na pogrzeb jego wyległa cała prawie wioska. Niejedna łza padła na grób tego niezamożnego i skromnego, ale pobożnego i dobroczynnego człowieka. Ale to dopiero początek zapłaty. Pan Bóg „Ojciec miłosierdzia i wszelkiej pociechy“, który już na tej ziemi nagrodził swego wiernego sługę późną i czerstwą starością, był mu z pewnością i po śmierci Sędzią łaskawym i miłosiernym.

X. M. J.

Obchód setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza w Krakowie.

Rojno i gwarno zrobiło się w Krakowie w dniach 26 i 27 z. m. Prócz naszych przybyłych z różnych stron Polski, przybyli także sąsiedzi, wysłańcy bratniego narodu, Czesi. Powitano ich też uroczyście na dworcu kolei i ugoszczono jak można było najlepiej. Uroczystość rozpoczęła się starym obchodem puszczania wianków na Wiśle, w czasie którego to obchodu puszczano ognie sztuczne, śpiewano na ozdobionych galarach, wreszcie oświetlono stare mury Wawelu, a wyglądało to prześlicznie.

W pierwszy dzień uroczystości t. j. w niedzielę w południe, odbyło się odsłonięcie pomnika na rynku. Na pięknie ozdobionych trybunach czyli wzniesieniach zasiedli goście: J. E. książę biskup krakowski, duchowieństwo, przedstawiciele władz, posłowie. Resztę rynku zapełniły tłumy ludzi. Uroczystość tę rozpoczęły śpiewy i muzyka, poczem nastąpiły przemowy. Pierwszy przemówił p. Marszałek hr. Badeni, następnie hr. Tarnowski, potem poseł Bojko imieniem ludu wiejskiego, wreszcie akademik Szukiewicz imieniem młodzieży polskiej. Mowy te nacechowane silnym patryotyzmem, tchnące gorącą miłością ojczyzny i wskazujące Mickiewicza jako wzór prawdziwego i wiernego syna tejże, wywołały całą burzę oklasków, a zapał jak iskra elektryczna ogarnął naraz wszystkich.

W poniedziałek odbył się po nabożeństwie odprawionem przez JE. księcia-biskupa wspaniały pochód na Wawel, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich warstw naszego narodu. Było tam duchowieństwo, była szlachta w spaniałych kontuszach, było mieszczaństwo, przedstawiciele klas robotniczych, a już najliczniej stawił się nasz lud krakowski i on też ze swoją muzyką najpiękniej wyglądał. Dziarska postać krakowiaków, malownicze stroje i swobodne ruchy zachwycały wszystkich, to też nie szczędzono im pochwał i oklasków. W pochodzie tym brali udział także Czesi, którzy licznie przybyli na tę uroczystość i śliczną srebrną gałązkę złożyli na grobie naszego wieszcza. Szczególnie podobali się włościanie ze Śląska, którzy podczas pochodu przy muzyce kobziarza i skrzypka śpiewali pieśni narodowe. Z Zamku udał się cały pochód na rynek, gdzie przedstawiciele wszystkich klas ludności, oraz przeróżnych stowarzyszeń złożyli u stóp pomnika wieńce.

Po złożeniu wieńców na pomniku Wieszcza w rynku, ruszył wspaniały pochód włościan ku Parkowi krakowskiemu, z muzyką włościańską z Bierzanowa na czele. Cały Park zaroił się sukmanami, które na tle zieleni bawiły nie tylko oko, ale co więcej, rozweselały serce polskie, przywodząc myśl, że pragnienia poety naszego urzeczywistniły się. Ten lud porzucający znojną swą pracę, rzucający pług odłogiem, aby oddać hołd Wieszczowi, dowiódł, że umie czuć i myśleć po polsku, że umie być podwaliną narodu całego.

Zmęczeni pochodem zasiedli nasi włościanie wraz z liczną drużyną swej dziatwy w liczbie przeszło 800 osób do stołów przygotowanych staraniem komitetu obchodu Mickiewicza. Ponieważ równocześnie miał się także odbyć festyn na dochód bursy imienia Mickiewicza w Cieszynie, nasi goście, dzięki uprzejmości zarządu festynu, mogli bezpłatnie brać udział w zabawach festynowych.

Skoro już się pokrzepiono, powitał imieniem komitetu krakowskiego, miłych gości naszych ks. redaktor Flis, zaznaczając, że zaszczytny ten obowiązek tem milej spełnia, widząc się otoczonym tak licznem gronem nie tylko krakowskich braci, ale co więcej zastępami ze Śląska i z innych stron Polski. Prezes Związku okręgowego katolickich stowarzyszeń robotniczych i rzemieślniczych pan Stróżyński, w mowie swojej podniósł, że robotnik polski winien iść ręka w rękę z włościaninem, bo przeważnie pochodzi on z pod słomianej chaty.

P. Stopka imieniem ludu górskiego wniósł toast na cześć obecnych posłów włościańskich.

Poseł Wójcik nawoływał do łączności całego stanu włościańskiego. Poseł Bojko twierdząc, iż niesłuszne są zarzuty, jakoby stronnictwo ludowe działało przeciw religii, wnosi toast na cześć polskiego duchowieństwa w ręce urządzającego przyjęcie księdza Flisa.

Po mowie posła Danielaka, przyjętej hucznymi oklaskami, zabrał głos imieniem Ślązaków Szymkowiak, oraz Szostkowski, nauczyciel ludowy.

Ks. Karowski ze Śląska w mowie swojej nawoływał nasz lud do łączności i zgody. Redaktor *Katolika* z Bytomia p. Dębek, wykazał w jaki sposób lud Śląski będący w ucisku niemieckim, zgodą, pracowitością i solidarnością, zdobywa sobie pewną niezawisłość i siłę w narodzie.

P. Wojnar po mowie swojej oznajmił zgromadzonym, że na pamiątkę obecnego święta narodowego, rozdane zostaną książeczki między zgromadzonych oraz wizerunki wieszcza. Piękną, religijnym, oraz patryotycznym duchem natchnioną była mowa p. Włodzimierza Tetmajera, — zaszczytnie znanego artysty malarza, ożenionego z włościańską córką i zamieszkałego w Bronowicach, ubranego w piękną sukmanę krakowską. Włościanin Szlachta z bocheńskiego, wzywał swych braci, by porzucili kłótnie partyjne, które nic nie budują, lecz burzą gmach ludowy, a jątrzą rany narodu.

Ks. Flis w imieniu ludu z pod rosyjskiego zaboru, któremu z braćmi łączyć się nie wolno, upoważniony przez obecnych królewiaków, przesłał od nich pozdrowienie dla reszty naszej braci.

Szereg przemówień zakończyli włościanin Małocha z Regulic i p. Kasprowicz, znany poeta lwowski.

Po skończonych mowach słuchano pięknych śpiewów górali śląskich, grę na kobzie; patrzono ciekawie na tańce góralskie. Podziwiano ogólnie ducha miłości do rzeczy ojczystych.

Co słychać?

Chociaż może się to nie każdemu spodoba, ale musimy znowu poruszyć sprawę, która jakby rana jakaś dokucza naszemu społeczeństwu. Rana ta, choć na pozór goić się poczyna, to jednak do zupełnego jej wyleczenia jeszcze dosyć daleko. *„Pewnie znowu o żydach“* powie ktoś, który radby jednym zamachem pióra uspokoić umysły. Przykro i nam że musimy się żydostwem zajmować, ale obowiązek nam nakazuje, a czytelnicy nasi na to prenumerują „Prawdę“, by wiedzieli co ze *sprawą wzburzenia umysłów przeciw żydom* się dzieje.

Otóż Bogu dzięki, że lud czy to z bojaźni przed karą, czy też, jak my sądzimy, powodowany rozumem i sumieniem, lud nasz zaprzestał rozruchów, zaprzestał zemsty na lichwiarzach, zdziercach, gorszycielach itp. a wymierzenie sprawiedliwości pozostawił odpowiedniej władzy. Rozruchy karygodne ustały. Zapanował spokój, ale setki winnych i niewinnych, (bo sądy o tem rozstrzygną) stają przed sędziami oczekując kary lub uwolnienia. Gazety rozpisują długie sprawozdania z przebiegu owych nad wyraz smutnych rozpraw. Niestety znajdują się gazety mające pretensyę do nazwy gazet katolickich, które jakby umyślnie głoszą światu niestworzone rzeczy. Z igły zrobią widły. Zwykłą burdę karczemną; kiedy najpierw zpojony, a potem sponiewierany przez żyda włościanin zacznie hałasić, łajać, grozić, a może w zapomnieniu pchnie lub uderzy, nazywają to niektórzy panowie dziennikarze *rozruchem, rewolucyą itp.* Nie przeczymy że w kilku miejscach były rozruchy, nawet niestety grabierze, ale nie wszędzie gdzie żyda swywolne niedorostki zastraszyli biciem, był rozruch. Wrogi nasze nie szczędzą nam w gazetach obelg na podstawie fałszywych opisów naszych niektórych dzienników. Przeto my sami, nie rzucajmy piętna hańby na lud nasz wobec obcych. nie znieważajmy ludu, który dzięki Łasce Bożej, dzięki światłu wiary św., oświacie dobrej, przychodzi do poznania co złe, a co dobre. Same zresztą surowe rozporządzenia, nie uspokoją umysłów na długo. Trzeba koniecznie zwrócić uwagę na źródło rozgoryczenia, na krzywdy, jakie lud od niesumiennych żydów ponosi. Lud czuje, że mu się krzywda dzieje, otworzył oczy i przejrzał. Nieszczęście tylko, że nie umiał znaleźć dobrego środka obrony. Trzeba mu teraz wskazać, że nie tą drogą zapobiega się złemu, nie drogą rozruchów i gwałtu. Ale równocześnie nie godzi się rzucać kamieniem potępienia na nierozsądnych, obałamuconych, niedość oświeconych, iż nie wiedzieli co czynią.

Ciekawe rozporządzenia c. k. Starosty wadowickiego.

Ze zdumieniem wyczytaliśmy okólnik owego pana starosty, który księży stawia na równi z podwładnymi sobie, którzy na ślepo muszą wykonywać jego jako starosty wolę. Zapomniał widać ów pan starosta, że księża mają swoją władzę, której z ochotą i uległością słuchają. Następnie zapomniał pan starosta, że księża mają rozum, sumienie, wiedzą co się godzi, a co nie godzi, a na to są postanowieni, by innych jeszcze o tem pouczali.

Oto owe rozporządzenie. wydane do księży dziekanów powiatu wadowickiego, które wraz z uwagami naszego czytelnika w całości przytaczamy:

Do Przewielebnego rzymsko-katolickiego Urzędu dekanalnego w Kętach.

Upraszam Przewielebnego Księdza Dziekana, by był łaskaw wglądnąć w tę sprawę i niedozwolić na rozpowszechnienie broszury p. t. „Tajemnice żydowskie“ (Kraków 1897), której część drugiego nakładu skonfiskowała Prokuratorya państwa w Krakowie, dnia 11 marca b. r.

Gdyby u którego z podwładnych Mu księży znajdowała się ta broszura, to proszę zabrać i zniszczyć.

Wadowice, dnia 30 czerwca 1898.

C. k. Starosta, własnoręcznie.

Dziwne zaiste żądanie. Nawet c. k. starostowie są tego zdania, że broszura ks. Mateusza Jeża, była lub jest, lub też może być przyczyną rozruchów przeciw żydostwu. Nie broszura wywołała rozruchy w kraju naszym,

Skonfiskowane!

Skonfiskowane!

Obowiązkiem kleru katolickiego jest oświecić lud

Skonfiskowane!

aby wziął się ten lud do pracy nad podniesieniem bytu swego materyalnego, bynajmniej nie popchnie go ani do zbrodni morderstwa, ani do zbrodni łupiestwa cudzego mienia, ani do zbrodni podpalań karczm lub szynków. PT. c. k. Starostowie i wszyscy urzędnicy państwa austryackiego, jeżeli chcą okazać życzliwość dla tego ludu wśród którego żyją i nad którym swą władzę wykonują, obowiązani są również ten lud brać w opiekę i razem z władzami autonomicznemi dążyć do zakładania w powiatach, po miastach, sklepów hurtownych, z którychby kółka rolnicze, zakładane po wioskach, lub przynajmniej w miejscowościach, gdzie są kościoły parafialne, pobierały po cenach jak najniższych towary i zaopatrywały się we wszystko, czego lud biedny do życia potrzebuje. Prócz zakładania sklepików chrześcijańskich, obowiązani są również spieszyć z radą i pomocą, by wydobywać z rąk lichwiarskich żydów ludność katolicką, przez zaprowadzanie kas pożyczkowych systemu Reifeiczna, mleczarń i piekarń. A tak wprowadziliby łatwo i w jak najkrótszym czasie w czyn myśli Głównego Zarządu Kółek rolniczych, wyrażone w „Przewodniku Kółek rolniczych“ w artykule wstępnym: „Ostatnie wypadki“, w Nrze 13-tym z dnia 1 lipca 1898 r.

Chociażby wszyscy PT. c. k. Starostowie w całym kraju podobne odezwy wydali, jak powyższa odezwa c. k. Starosty z Wadowic i wszyscy księża do niej ściśle się zastósowali, to jeszcze kwestyi ludowej nie rozwiążemy. Kwestya ludowa raz weszła stanowczo na porządek dzienny i z tego porządku dziennego ona nie zejdzie dopóty, dopóki nie będzie załatwiona. Do jej załatwienia rychłego winni przyłożyć swą rękę nietylko kler katolicki, ale także inteligentne osoby, a głównie te, które w rękach swoich dzierżą jakąkolwiek doczesną władzę. Wtenczas dopiero, gdy lud zobaczy na swoje własne oczy, że tak władza duchowna, jakoteż i władza świecka bierze w opiekę prawną ten lud, broni go na każdym kroku i troszczy się o niego, jak dobra matka troszczy się o swoje własne dziatki, nabierze do tych władz dziecięcego zaufania, nie da się skusić na lep pism i zasad socyalistycznych, nie posunie się do przestąpienia ani praw Boskich, ani praw ludzkich, ale przed biedą i wyzyskiem będzie się bronił osobistą trzeźwością, pracowitością i oszczędnością. Będzie okazywał ten lud swą miłość i wdzięczność nietylko miejscowym urzędom gminnym, ale wszelkim urzędom wyższym, aż do swego ukochanego Monarchy.

Weźmy się tedy do pracy nad naszym Polskim ludem, razem z tym ludem, a stan wyjątkowy i sądy doraźne nigdy nie będą potrzebne w kraju naszym, bo lud Polski do swego szczęścia doczesnego i wiecznego zdążać będzie pod opiekę swych braci starszych ze dworów pańskich, z urzędów gminnych, powiatowych, krajowych, starostw i namiestnictw, tudzież pod opiekę swych Pasterzy duchownych i najprzewielebniejszych Biskupów i Arcybiskupów.

Wtenczas pokój Chrystusów będzie kwitnął w sercu tegoż ludu prawdziwie katolickiego, a z zakwitnieniem pokoju, zakwitnie lepsza dla niego dola już na tej ziemi. Z pokoju i miłości Bożej zrodzi się miłość prawdziwa bliźniego. Bogatsi otworzą swe serce i dłonie braterskie i spieszyć będą z pomocą tak materyalną, jakoteż i duchowną dla tego ludu. Za miłosierdzie okazane czynem temu ludowi, zyskają błogosławieństwo Boże tu na ziemi od P. Boga, a zapłatę chwały wiecznej w niebie. Biedni zaś drogą cierpliwości jak dawniej, tak tem bardziej w dzisiejszych czasach, będą zdobywać sobie nietylko względniejsze i sprawiedliwsze prawa, zabezpieczające im prawdziwą chrześcijańską wolność, lepszy byt materyalny ale także i szczęście wieczne w niebie.

W Grojcu, dnia 11 lipca 1898.

Ks. J. H.

Kronika historyczna.

Dnia 16 lipca 1632 r. Królewicz Władysław Waza, syn Zygmunta III, króla polskiego i pierwszej jego żony, Anny, arcyksiężniczki austryackiej, obrany został królem polskim.

Król ten panował od r. 1632—1648.

Dnia 17 lipca 1669 r. Król polski Jan Kazimierz, złożywszy koronę w r. 1668, wyjeżdża do Francyi. Jan Kazimierz był synem Zygmunta III, króla Polski i drugiej żony jego, Konstancyi, arcyksiężniczki austryackiej, z którą król Zygmunt III, ożenił się po śmierci pierwszej swej żony Anny. Jan Kazimierz panował nad Polską lat 20, od r. 1648—1668. Król ten po uśmierzeniu wojny szwedzkiej chciał przeprowadzić za życia obiór swego następcy, czemu jednak przeszkodził bunt ks. Lubomirskiego, znany pod nazwą rokoszu.

Jan Kazimierz, składając koronę, w rzewnych słowach żegnał się z narodem:

„Znużony wiekiem i trudami wojen, złamany obradami, przyciśniony troskami lat 20, ja, król i ojciec wasz, składam koronę tego państwa i w ręce ją wasze oddaję, Polacy. Dzięki składam za usługi, rady i posłuszeństwa dowody, wybaczcie, jeśli w czem panowanie moje się nie podobało, jak ja wybaczam tym, co tego potrzebują. Żegnam wszystkich, każdego z osobna do ojcowskiego serca przyciskam“.

Jan Kazimierz, przeniósłszy się do Francyi, żył do roku 1672, w którym zmarł, licząc lat 63.

Dnia 18 lipca 1767 r. uznał król Stanisław August konfederacyą radoczeską. Król Stanisław August, wstąpiwszy na tron polski w r. 1764, szedł z początku za radą wujów swoich, książąt Czartoryskich, których

myśl była bardzo szlachetna i zmierzała do nadania Polsce silnego rządu.

Zatrwożyła się tem carowa moskiewska, Katarzyna II, bo wiedziała, że silnej Polski zabrać nie zdoła. Poczęła więc szerzyć w Polsce pogłoski, że król gotuje ucisk dla narodu i w ten sposób wywiodła wielu w pole. Jakoż, oszukana przez Moskali, szlachta zawiązała pod laską Karola Radziwiłła, znanego pod nazwą „Panie Kochanku" konfederacyą przeciw królowi w mieście Radomiu. Książe Karol Radziwiłł był patryotą, słynął jako opiekun swych włościan, ale był niezbyt tęgiego rozumu i dlatego dał się oszukać Moskalom.

Król, przerażony związkiem radomskim, zerwał z Czartoryskimi i odtąd był posłuszny Moskalom.

ROZMAITOŚCI.

Klęski gradowe nawiedziły gminy: Węglówkę i Czarnorzeki pow. Krosno, Lutczę, Gwoźnicę górną i dolną i Koniuszkowę, powiat Rzeszów, Domaradz, Baryczę, Wesołą, Harcie, Łubnie i Ulanicę pow. Brzozów. W niektórych miejscach grad padał z taką siłą, że za godzinę z urodzajów nie zostało ani śladu a pole wyglądało jak droga wydeptana.

„Wyjątkowy" żyd „Echo przemyskie" tak opisuje wyjątkowych, (t. j. poczciwych) żydów: Narzekali ludziska na wyzysk i różne oszukaństwa żydów, tymczasem to wszystko przesada. Na dowód przytoczymy fakt, o którym nam donoszą z Błozwi. Operuje tam między ludem Juka Greif, prawdziwy filantrop który ratuje ludzi w potrzebie, od pożyczonych pienieniędzy nie bierze nawet żadnego procentu.

„Może wam potrzeba pieniędzy" pyta Juka chłopa, „nie wezmę od was żadnego procentu, ani zażądam pieniędzy nazad, tylko... wiecie co — jak się wasza krowa ocieli, to mi dacie cielę, ale go potrzymacie dwa tygodnie, a jeżeli się krowa nie ocieli, to mi nic nie dacie, nie chcę ani procentu ani pieniędzy„. co za ryzyko! I daje chopu 1 złr. (wyraźnie jednego złotego); chłopu żal oddać swój dobytek. Znown przychodzi Juka i powiada; „ja wam chcę dobrze zrobić! zostawiam wam cielę, a ile lat chować je będziecie jako jałówkę, tyle lat potem, gdy się ocieli, będziecie mieć za darmo mleko, a potem krowę mi odprowadzicie". No i chłop trzyma dwa lub trzy lata jałóweczkę, potem tyleż lat krowę, która za jednego złotego, staje się własnością Juki. Takich krów, jak się sam przyznał, ma kilkanaście po wsiach. A co? czy nie wyjątkowo filantropijny żyd?

Przykład drugi: Pożycza Juka innemu gospodarzowi 10 złr. i to bez procentu, „tylko, jeżeli grusza (olbrzymia ma czasem 8 dużych worków owocu), obrodzi, to mnie wszystkie gruszki oddacie, a jeżeli nie będzie owocu, to i ja nic od was nie żądam". Od lat 20-tu chłop nie oddaje pieniędzy, bo według umowy nie wolno mu zwrócić ich, gdy jest urodzaj na owoce. Od lat 20-tu Juka zabiera za procent kilka korcy gruszek rocznie!

Co na to powiedzą panowie od „Słowa polskiego", którzy wyzysk, oszustwa żydowskie tłumaczą nędzą? A gdyby który nędzarz napadł na którego z panów redaktorów „Słowa" i ograbił go, czyby pan redaktor wytómaczył to nędzą? Czy nędza tłómaczy czyny zbrodnicze? A jaka jest istotna różnica etyczna między sprytnem osznstwem a jawną kradzieżą?

Takich więcej! Ze wsi Jelnej donoszą, iż tęgi wójt tamtejszy wydzierżawił dla gminy propinacyę, aby wytępić pijaństwo, niemoralność, kradzieże i rozliczny wyzysk.

Krajcary i półkrajcary wycofano już z obiegu. Od dnia 1 bieżącego miesiąca, aż do dnia 31 grudnia roku 1899, przyjmować będą te pieniążki miedziane tylko kasy rządowe, po tym terminie zaś nie przyjmą ich nawet kasy. Krajcary istniały w Austryi przez lat 400!

Straszne nieszczęście na morzu. Telegramy z Paryża donoszą o strasznej katastrofie, która pochłonęła więcej ofiar, jak klęska Cervery pod Santjago. Okręt francuski „Bourgogne" wypłynął 4 b. m. rano z licznymi podróżnikami z Nowego Jorku do Hawru. Około 100 kilometrów od portu, o godzinie 5 zrana przy gęstej mgle najechał „Bourgogne" na żaglowiec angielski „Cromartishire", który wbił się francuskiemu okrętowi w bok. „Bourgogne" poszła na dno, a z nią utonęło około 600 podróżnych. Dokładnej listy niema. Kapitan i wszyscy oficerowie utonęli. Około 200 osób z podróżnych i załogi zdołało się uratować. Na pokładzie „Bourgogne" znajdowało się jednak do 900 osób. Dotychczasowe wiadomości nie są zgodne o tyle, że podczas gdy telegramy z Londynu i Paryża mówią o uratowaniu około 200 osób, z Nowego Jorku donoszą, jakoby jedna tylko kobieta zdołała się wyratować „Bourgogne" był własnością „Compagnie transatlantique", której biura w Paryżu oblegają tysiące osób, oczekując ogłoszenia nazwisk ofiar.

Katastrofa nastąpiła koło Sable Island, małej wysepki, naprzeciw kanadyjskiego półwyspu Nowej Szkocyi.

Wystawa bydła. W Stanisławowie odbyła się w końcu ubiegłego miesiąca wystawa przeglądowa bydła, urządzona staraniem Towarzystwa gospodarskiego. Znaczniejsze nagrody pieniężne otrzymali włościanie: Dymitr Kośnierczuk z Tyśmieniczan i Piotr Krasnecki z Bratkowiec; nadto rozdano 17 nagród mniejszych. Przed rozdaniem nagród, przemówił serdecznie do włościan wysłannik Towarzystwa gospodarskiego p. Henryk Stojowski.

Kancelarya mleczarska Wydziału krajowego, otwiera w październiku, roku bieżącego, w Wiedniu, zbiorową wystawę masła i serów. Byłoby pożądanem, iżby w wystawie tej wzięły udział wszystkie mleczarnie krajowe.

Odnowienie Wawelu. Członek Wydziału krajowego, p. Wereszczyński, bawił w tych dniach w Krakowie, gdzie prowadził dalsze układy co do ustąpienia wojska z Wawelu. Nabyto już grunta pod budowę nowych koszar. Całą sprawą zajmuje się gorliwie p. Marszałek krajowy, a dzielnie pomaga p. Ślęk, dyrektor Kasy oszczędności w Krakowie.

Suszenie grzybów. Grzyby należą do najposilniejszych pokarmów roślinnych, spożywamy je smarzone, świeże lub też suszymy je do użytku w porze zimowej. Suszymy grzyby albo na słońcu (a w ten sposób suszone są najlepsze) nawleka się na mocne nitki i zawiesza się w miejscu na działanie promieni słonecznych wystawionem. Do suszenia takowego bierze się grzyby mniejsze, większe grzyby kraje się w kawałki i albo się nawleka albo też suszy się w piecach, ułożywszy je na papier lecz nigdy na brytwanny. Ususzone grzyby przechowuje się w miejscach suchych w szklannych puszkach, lub też zawiesza się w papierowych woreczkach. Niektóre gospodynie mielą suszone grzyby na proszek, który przechowują w szklannych słojach i dodają w miarę potrzeby do sosów, zup, itp.

Jubileusz kapłański obchodził dnia 26 z. m. ks. prałat Andrzej Brańka dziekan i proboszcz w Dobczycach, (w myślenickiem). Z powodu 50 letniej pracy kapłańskiej odznaczony został czcigodny Jubilat tytułem Podkomorzego Ojca św. oraz Radcy konsystorza. Nietylko sławne niegdyś za czasów Długosza miasto, ale i okoliczne wioski, brały udział w tej pięknej uroczystości. Cała parafia czcigodnego Jubilata, chciała dać wyraz miłości dla zacnego kapłana, który od przeszło 24 lat tamże pasterzuje. Po skończonych uroczystościach kościelnych, liczne grono duchowieństwa, obywateli i włościan podejmował ksiądz prałat ze szczerą gościnnością. Długich lat zdrowia i pociechy z pracy, życzymy księdzu Jubilatowi z całego serca.

Strzeżcie się! „Głos Rzeszowski" donosi: Z braku dostatecznych sił roboczych w Rumunii, właściciele większych posiadłości podczas lata sprowadzają robotników z Galicyi. W zamawianiu ich posługują się żydami, ci zaś w niesumienny sposób wyzyskują nasz lud nieoświecony. Oto pod wodzą żydów wyjechało z okolic Rzeszowa do Jass około 500 wie-

śniaków, którzy zgodzili się dziennie wraz z wiktem pracować za 50 bani to jest **23$^{1}/_{2}$ ct.** Ta umowa dzienna na stosunki tamtejsze jest haniebnem wyzyskiwaniem biednego ludu. Trzeba bowiem wiedzieć, iż robotnik tamtejszy przeciętnie otrzymuje dziennie wraz z wiktem 1 franka 40 bani, to jest na nasze pieniądze **70 ct.**, bez wiktu zaś 2 do 3 franków 50 bani. Aby zaś kto płacił robotnikowi choćby z najlepszym wiktem tylko 50 bani to jest 23$^{1}/_{2}$ ct., w Rumunji, jest rzeczą niesłychaną. O tej sprawie doniesiono do konsulatu austryackiego w Braile.

Pierwsza szkoła ludowa imienia Mickiewicza powstanie we wsi Majdan Graniczny, nazwanej obecnie św. Józef, w nadwórniańskiem. Budynek kosztem 3500 złr., wznosi Towarzystwo szkoły ludowej.

Wyroby przemysłowe, a Kółka rolnicze. „Przewodnik Kółek rolniczych" ogłasza co następuje: „Sklepiki Kółek rolniczych stają się często pośrednikami pomiędzy wytwarzającymi wyroby przemysłowe, a tymi, co ich poszukują. Oto donoszą nam właśnie, iż Kółko rolnicze w Zielonowie, poczta Lipica Górna, chce zakupić większą ilość wyrobów bednarskich dla domowego użytku. Zapraszamy tedy wszystkich włościan do podawania w „Przewodniku Kółek rolniczych", jaki przemysł kwitnie w ich okolicy, iżbyśmy wiedzieli, dokąd odsyłać zgłaszających się o wyroby".

Żydzi ratują swoich, a my czy o naszych myślimy? Niedziela, pismo ludowe tak pisze w tej sprawie: Najwybitniejsi z pomiędzy żydów lwowskich i krakowskich, ogłosili odezwę, nawołującą do składek na rzecz tych rodzin żydowskich, które poniosły straty pieniężne wskutek rozruchów. Żydzi tedy o swoich już pomyśleli. Chrześcijanie natomiast, choć znacznie więcej włościan ucierpiało, bo mnóstwo jest uwięzionych, a rodziny ich, jak również i zabitych, cierpią nędzę, nic jeszcze nie uczynili dla przyniesienia swoim pomocy!

Ułatwienie przesyłki produktów rolniczych pociągami pośpiesznymi. W Austryi wprowadzono z dniem 1 lipca na kolejach frankowanie przesyłek pośpiesznych z produktami rolniczymi przez nalepianie specyalnych marek. Ten sposób pobierania opłaty zaprowadzony oddawna zagranicą okazał się nadzwyczaj praktycznym. Czynność dla wysyłającego jest bardzo ułatwiona, bo wystarcza zaopatrzenie przesyłki adresem i nalepienie marki. Na razie na próbę sprzedawane będą marki frachtowe, opiewające na 50 helerów (25 ct.), które będą służyły do opłaty za przewóz przesyłek z produktami rolniczymi, (korzystającymi obecnie z obniżonej taryfy dla frachtów pośpiesznych), o wadze 10 kg na przestrzeni aż do 330 km, zaś o wadze od 10 do 20 kg na odległości do 160 km. Przesyłki takie nie będą przeważane; w razie jednak, gdy przesyłka marką frankowana będzie się wydawała za ciężką, może kolej odmówić jej przyjęcia. Przewóz będzie się odbywał z reguły pociągami osobowymi i pośpiesznymi towarowymi. Kupować marki i nadawać przesyłki będzie można tak na stacyach, jak i na przystankach. Marki składają się z dwóch części, oddzielonych linią dziurkowaną. Jedną część przylepia się na przesyłce, drugą zaś ostemplowaną przy nadaniu przechowuje wysyłający jako dowód. W miejscowościach, w których zorganizowaną jest dostawa przez kolej do domu nadchodzących towarów, będą przesyłki frankowane marką odwożone adresatom bez zawiadomienia, jeżeli przeciwko temu się nie oświadczą. W przeciwnym zaś razie kolej przeszle wiadomość o nadejściu przesyłki. Pobranie przez kolej należności lub zastrzeżenie terminu dostawy jest przy przesyłkach frankowanych markami wykluczone. Nowe marki mają służyć do opłaty transportu tylko na liniach kolei państwowej z wykluczeniem kolei lokalnych, znajdujących się pod zarządem kolei państwowej.

Szlachetni robotnicy. Z rozmaitych stron ciągną ludzie do miasta, szukając zarobku. Z Humnisk (pow. Brzozów) przybyło kilkudziesięciu ludzi, który pracują stale przy cegielniach w Buszkowicach, Nehrybce i Pikulicach. Robotnicy z nich pilni, spokojni, trzeźwi i oszczędni. Pamiętają nietylko o swych rodzinach, zasilając je oszczędzonym groszem, ale i o potrzebach ogólnych. Ostatnimi dniami uprosili swego proboszcza by ich odwiedził, urządzili w katedrze wspólne nabożeństwo i na kościół parafialny w Humniskach złożyli pokaźną kwotę przeszło 200 złr.

Czyn ten nasuwa rozmaite rozumowanie. Widać, że robotnik nasz polski, rekrutujący się z ludu, socyalistą nie jest, bo ma wiarą w Boga, szacunek dla kapłana, miłość i ofiarność dla kościoła. Widać, że przy pracy można siebie wyżywić, rodzinie pomódz i coś jeszcze zostanie dla celów publicznych — nie potrzeba krzyków, strejków, ale nie trzeba też grosza marnować w karty, po szynkach, ale trzeba pracować szczerze, sumiennie. Widać, że robotnik jest z gruntu uczciwy, spokojny, wierzący, pracowity, tylko niektórzy pismaki ciągłem szczuciem budzą w nim chęć użycia, lenistwo, marnotrawstwo i odbierają wiarę.

Wystawienie relikwii św. Całunu w Turynie. Od dnia 25 maja do dnia 2 czerwca wystawioną była w katedrze w Turynie relikwia św. Całunu, prześcieradła, w które Józef z Armatei obwinął Ciało Chrystusa Pana, aby je złożyć do grobu. Całun jest płócienny, zrobiony z jednej sztuki i mierzy długości 4 metry 20 cm., a szerokości 1 metr 40 centymetrów. Za panowania księcia sabaudzkiego Wiktora Amadeusza II, Całun obrębiono niebieską tasiemką, aby uchronić brzegi od strzępienia się. Pierwotnie św. Całun, jak tyle innych św. relikwii przechowany był w Jerozolimie, zkąd przed najazdem Turków przeniesiono relikwię na wyspę Cypr, a kiedy i tę Turcya zdobyła, św. Całun przewieziono do Chambery, w Sabaudyi.

Kaplica, w której go umieszczono, spaliła się w roku 1532, ale św. relikwia szczęśliwie uratowana, znalazła pomieszczenie w Vercilli, a w końcu w kaplicy królewskiej, zwanej „del Suradio", przy katedrze w Turynie. Dla uczczenia św. pamiątki przybyły pielgrzymki z krajów okolicznych. Zwykle wystawiano św. Całun przy sposobności uroczystości ślubnych na dworze książąt sabaudzkich, od których pochodziła ostatnia królowa Cypru.

Nawrócenie się. Ze Szwajcaryi donoszą, że w kaplicy biskupiej we Fryburgu, żona sędziego związkowego Soldati, należąca dotychczas do anglikańskiego wyznania, przeszła na łono Kościoła katolickiego.

Kalendarz kościelny.

16. Sobota. N. M. Szkaplerznej. — **17. Niedziela.** Św. Aleksego. — 18. Poniedziałek. Św. Szymona z Lipnicy. — 19. Wtorek. Św. Wincentego a Paulo. — 20. Sroda. Św. Czesława wyznawcy. — 21. Czwartek. Św. Daniela proroka. — 22. Piątek. Św. Maryi Magdaleny. — 23. Sobota Św. Teofila męczennika. — 24. **Niedziela.** Św. Kunegundy. — 25. Poniedziałek Św. Jakóba apostoła. — 26. Wtorek. Św. Anny Matki N. M. P.

Odmiany księżyca:

Nów dnia 18. o godź. 8. min. 47. popoł.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . .	1·27	żądają . . .	1·28
Za marki niemieckie płacą .	— 58	żądają . . .	—·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 10·50 do 11·25. — Pszenicę czerwono 10·80 do 11·50 — Pszenicę żółtą 10·75 do 11·45. — Żyto 9·25 10 50 — Jęczmień browarny 8· do 9·—.— Jęczmień na paszę 7·75 do 9·75 Owies 8· do 8·75. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.